Ner 225. ROK 1834. CZWARTEK 2 PAZDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące wraz z Rozamaitościami Zlp. 12. miesięczne złp. 5.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Aniołów Stróżów.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Stanimir.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godz:	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	Stopnie ciepła podług Réaumura	Therm. suchy	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi.
	7	27" 7"078	+ 3°,2	2°,25	Pł. Zachodni mocny	Pochmurno	
	12	6, 770	6, 2	2, 77	„ „	„ „	
1	3	5, 405	6, 1	2, 91	„ słaby	„ „	
	9	3, 824	+ 3, 8	2, 48	„ „	„ „	Deszcz

Część Polityczna.

WIADOMOŚCI Z DZISIEYSZEY POCZTY.

BERLIN 28 *Września.* Po pięcioletniey przeszło niebytności, mieszkańcy tey stolicy mają znowu dziś szczęście, oglądać w murach swoich Nayjaśnieyszą Cesarzowę Wszech Rossyi. —

Jey Cesarska Mość przybyła wczoray około godziny 5 z południa w naylepszym stanie zdrowia, wśród radosnych okrzyków, pozdrawiających ją tłumów ludu.

Dziś przed południem odbyła się z tego powodu wielka parada woyskowa. Król objeżdżał konno, na czele świetnego sztabu szeregi woyska, a N. Pani przypatrywała się temu wspaniałemu widowisku z okien pałacu xiężny Lignickiey. W orszaku Nayjaśnieyszey Cesarzowey znaydują się damy dworu: Hrabina Tyzenhauz, Panna Czeremetiew, i Pani Baranów, tudzież rzeczywisty Radzca stanu hr. Wielhorski i P. Chambeau. *(G.P.S.)*

PARYŻ 18 *Wrześniu.* Wczoray wyprawiono z pałacu St. Cloud, gońca do xięcia Talleyranda.

Dzisieysze dzienniki ministeryalne zawierają: »Depesza telegraficzna z dnia 16 donosi, że Guispuskozanie uderzyli na Toloze, ale bez skutku; dnia 15 znaydowali się oni w wąwozie gór Oyarzun. Zumalacarreguy stał d. 13 niedaleko Estelli. Rodil, Lorenzo i Figueira szli przeciwko niemu. (Teraz już nie gonią, ale chodzą.) — Junta znayduje się w Ethalar. — Don Carlos został w Biskai.» —

Nowe wdarcie się do Kastylii jenerała powstańców Villareal, (mówi Gazeta Francyi.) podczas gdy Rodil stoi na samey granicy, nabawia obawy krystynów; lękają się, ażeby powstanie niezbliżało się ku stolicy, w miarę jak stronnictwo królowey coraz bardziey upada przed większością w izbie prokuradorów. —

Wiadomości z Madrytu względem papierów hiszpańskich, nie są pomyślne. —

Kolumna karolistów która pod jenerałem Villareal, (donosi *Renovateur)* wdarła się do Kastylii, zabrała w mieście Calahora kilkanaście koni, żywność i nałożyło 8000 duros kontrybucyi, a dnia 9 poszła daley ku Soria. Jenerał

major Erazo, na czele powstańców, uderzył powtórnie na Bergarę i opanował tam 200 sztuk broni, i 30 zabrał jeńców.

Dnia 19 *Września.* Posłowie rossyjski i austryacki, mieli przedwczoray posłuchanie u króla. — Dzienniki ministeryalne niedonoszą dziś nic nowego z teatru woyny w Hiszpanii. Jenerał Rodil, kazał spalić miasto Aspeytią, które się za Don Carlosem ogłosiło. Dziennik liberalny *Courier* donosi, że wiadomości z teatru woyny nie sa pomyślne dla rządu. Zamalacarreguy donosi, iż znacznie pomnożył swoją jazdę, która to broń, dotąd stanowiła przewagę Rodila.

Dnia 20 *Września.* Posłowie pruski i hiszpański, mieli wczoray posłuchanie u króla. Rząd odebrał wczoray następującą depeszę telegraficzną: Rodil przybył dnia 14 do Vittoria, skąd chce się połączyć w Borundzie z Lorenzem i Figuerą. (Co za sprzeczność, z depeszą z dnia 16 wyżey umieszczoną?) Dwa bataliony karlistów usiłowały uderzyć na Elizondę, ale napróżno.

Dnia 21 *Września.* — Depesza telegraficzna z dnia 19 z Bajonny donosi, że Zumalacarreguy znaydował się dnia 16 w Munariz pod Estellą. Wiadomości o Don Carlosie jedne drugim przeciwne, nic wiarogodnego niedonoszą. — Cholera czyni wielkie spustoszenia w Bilbao. Umierało tam na dzień po 100 osób. Konsul francuzki padł także ofiarą tey choroby. —

Prywatne doniesienia z Bajonny głoszą o pobiciu karlistów pod Ascoytia; że jeńców zabranych krystynowie natychmiast rozstrzélali. Strata ostatnich wynosić ma 100 ludzi. Don Carlos, Erazo i Guivelalde, udali się do Atanuy. Wielu officerów zabitych zostało w tey walce. — Urzędowego w tey mierze nic niemasz. —

Dnia 22 *Września.* — Lord Granville powrócił z podróży swey do Francyi południowey. — Depesza telegraficzna z Bajonny pod dniem 20 donosi, że Jaureguy, który dnia 11 prawie niespodzianie napadł na 2 bataliony guizpuskoanów w Oyarzun, przymusił ich do tak nagłey ucieczki, że wszystkie swoje bagaże zostawili. Rodil kazał od Vittoryi ścigać powstańców biskayskich. Jeden oddział dognany był pod Orduną, dowódzca jego Luqui z 40 ludźmi schwytany i rozstrzélany został.

Gazeta Francyi donosi, że Rodil pustoszy ciągle kray, pali klasztory, i tych wszystkich których ma w podeyrzeniu, iż sprzyjają królowi Karolowi V. więzi i rozstrzela. W St. Sebastian gdzie ma 1000 chorych, oddalił gubernatorów miasta i warowni. Officerów swey armii czynney ma zawsze w podeyrzeniu; wielu z nich uwięził w cytadelli, a przy odeyściu stamtąd, dał nieograniczoną władzę nowemu gubernatorowi.

Papiery hiszpańskie bardzo licho stoją. 5procentowe po $31\frac{3}{4}$. 3procentowe po $25\frac{5}{8}$.

(G. P. S.)

WIADOMOŚCI Z POPRZEDNICH POCZT.

MOGUNCYA 9 *Września.* J. K. M. xiąże Wilhelm pruski, jest mianowany gubernatorem a jenerał austryacki Piret (ten sam który był teraz w Frankforcie), komendantem związkowey twierdzy tuteyszey.

DARMSTADT 9 *Września.* Doktor Schultz osądzony na 5letni areszt, został zaprowadzony do zamku Babenhausen, gdzie jest tak pilnie strzeżony, że nikomu mówić z nim nie wolno, ani nawet żonie jego. Jeżeli mu dozwolą przechodzić się po wałach, spoczywających na murze blisko dwupiętrowym, natenczas towarzyszy mu zawsze dwóch żołnierzy z bronią nabitą. Sciany jego więzienia wyłożono dla bezpieczeństwa grubemi balami, a u drzwi oprócz zamku, przydano dwie ogromne kłódki. *(G. W)*

FRANKFORT 16 *Września.* Gazeta Augsburska pod artykułem z Pruss, zawiera list datowany z Petersburga, którego autor doniosłszy o przeglądzie maiącym się odbydź w obecności N. Cesarza Rossyi, nad woyskiem zgromadzonem pod Wilnem i w południowych prowincyach państwa, tak daley mówi:

»Trudno zaiste uwierzyć jak w Londynie bez porównania więcey zaymują się sprawą wschodu, niż zachodem, który przecież daleko bliżey Anglią obchodzi i zawiera w swojém łonie zarody fermentacyi, których dwa nawet pokolenia wyczerpać niebędą mogły. Lecz, jak zwykle, wolimy się zaymować rzeczami bardzo odległemi i zupełnie obcemi, a zapominami o tych, które nas nayblizey dotyczą; dopiero, gdy nieco przykre doświadczenie wyświeci wszystkie błędy, zapóźno przychodzi nam żałować naszego omamienia. Tak się przecież dzieje w Anglii, gdzie ministerium w nieustanney zostaje obawie względem wschodu, nie bacząc na to, co się dzieje wewnątrz państwa, i niepomnąc na niebezpieczeństwa grożace Hiszpanii, albo też sądząc się dosyć silném do jego odwrócenia, skoro już przyidzie. Jest to błąd którego żałować zapóźno będzie, i który Canning już był poznał. Ten celujący umysł nie łudził się wcale w wyobrażeniach swoich względem Hiszpanii, i uważał za wielki nierozum, wszelkie usiłowanie zaszczepienia tamże nowszych wyobrażeń. Zdanie jego w téy mierze acz do sytu powtarzane, zdaje się bydź przecież wcale obcem teraźnieyszemu ministerstwu, które gwałtem chce zliberalizować Hiszpaniją, bezwzględu na obyczaje i zwyczaje tego ludu; działając pospołu z Francyą, niepomni na własny interes, jakby niewidzac wcale, że niebezpieczne przesilenie, którem woyna domową podsycana w Hiszpanii, zagraża Europie, i Anglią dosięgnąć może. Godna uwagi rzecz, jak polityka angielska w tém wszystkiém co się do Hiszpanii ściąga, jest uległą i kieruje się zupełnie w duchu Talleyranda, skoro zaś idzie o sprawę wschodu, okazuje się uporczywą i działającą w utajeniu.

Komukolwiek znane są nieco wyobrażenia, jakie sobie lord Palmerston utworzył o stanie Turcyi, o jéy stosunkach z Rossyą i względem roli zadaney Anglii, aby się okazała jako *zasada burząca*; nie zadziwi się wcale, widząc całą siłę czynną szlachetnego lorda znikającą w epizodzie dyplomatycznym, i słysząc jego wołanie: *gore*! tam gdzie nie masz żadney materyi palney. Całemu światu wiadomo, co znaczy układ zawarty w Konstantynopolu, jakim go sposobem Rossya tłómaczy, i jak go nareszcie ostatnim razem wykładał i objaśniał sprawujący interessa Rossyi w Konstantynopolu. Sam tylko lord Palmerston rozumieć go niechce; upatruje dwoisty cel w artykułach tegoż traktatu i bardzo korzystnie rozumuje, nad ich zmyślonem przez siebie znaczeniem.

Według tego, łatwo jest zdać sobie sprawę z poruszeń floty angielskiey na Srzodziemném morzu, która przechodzi się tam i na powrót, krąży, snuje się tu i owdzie, nie wiedząc dlaczego, tak właśnie jakby szukała jakoweyś zaczepki, albo chciała nastręczyć sposobność do zażaleń i usprawiedliwienia przez to jałowey czynności, w jakiey się wydział spraw zagranicznych W. Brytanii, od niejakiego czasu zayduje. Lecz my mniemamy, że ta praca będzie nadaremną, że się nie uda angielskim admirałom poruszyć Portę z jey teraźnieyszego spokoynego położenia, i że niezliczone noty lorda Palmerstona, niezdołają się cofnąć z politycznego toru, którym tak w Petersburgu jak Stambule spokoynie posuwać się zamierzono.» *(G. W.)*

Część Literacka.

ZAŻALENIE

Do Szanowney Redakcyi Gazety Codzienney Warszawskiey.

Kraków d. 1 *Października* 1834.

Gdybym wiedział, że nie będzie za późno, tobym zaraz sztaffetę wyprawił z prośbą moją poniżey wyrażoną; lecz że Piątek niestety! niezawodnie następuje po jutrze, a to jest dzień, w którym Szanowna Redakcya wydaje swe Rozmaitości, i w ten moment gdy to piszę, posłała już zapewne do druku, wtorą pieśń poematu Brzytweida; zatém ani sztaffeta, a nawet ani wóz parowy, który z Manszester do Liwerpool w kilku godzinach przebiega, — ani balon wynalazku W. Korylskiego, dziś w Paryżu przez Pana Lenox naśladowany, na nicby się nie przydały; wolałem więc chociaż zapóźną, lecz krótszą i naypewnieyszą obrać drogę, to jest *Gazetę Krakowską*, która i *gratis*, i tyle jeszcze na czas zaniesie moją prośbę, że przynaymniey w połowie, zjedna dla niey pomyślny skutek.

Domyśliła się zapewne Szanowna Redakcya z mego niezgrabnego wstępu, że tu o nic więcéy nie idzie, tylko właśnie o tenże nieszczęśliwy poemat, o Brzytweidę z francuskiego przez Wielmożnego *Franciszka Wilkońskiego!*... naśladowaną, jak to Szanowna Redakcya dobrą wiarą ogłosiła, na czele pierwszéy pieśni. Prawda, że niemam hono-

ru znać Wielmożnego Franciszka Wilkońskiego, tłomacza, a raczéy naśladowcę rzeczonego poematu; lecz to mię w osłupienie wpędziło, że mógł tak słowo w słowo podług mnie, naśladować tenże poemat; w dowód czego, odwołuje się do wiarogodnych autentyków to jest do 6go 7go 8go i 9go tomiku Flory Polskiey, w roku 1826 w Krakowie przezemnie wydawaney, w których rzeczoną Brzytweide umieściłem. — Ale to jeszcze fraszki! — W daleko większe znowu zapadam osłupienie, kiedy sobie przypomnę, że gdy ja tylko przez żart, napisałem się naśladowcą tego poematu z francuskiego, i dla nieobrażenia przyzwoitości, przeniosłem scenę do Hiszpanii;—Wielmożny Wilkoński, znalazł rzeczywiście tęż samę lichą moją Brzytweide w języku francuskim napisaną i co do słowa zgodnie z moim pierwopisem przełożył ją na polski! — To już i czytelnicy łaskawi, ani wątpić, że w głowę zaydą, jakim sposobem stać się mógł taki niesłychany *casus!* — Lecz otóż próżność moja autorska, potrafi go wyjaśnić. Tak bowiem a nie inaczéy stać się musiało; że sława mojey Brzytweidy zaleciała aż do Paryża, -- gdzie pewnie jakaś uczona Dacier, wnuczka téy, co z takim pożytkiem dla nauk, całego Homera prozą na język francuski przełożyła, tenże sam zaszczyt wyrządziła mojéy Brzytweidzie, — a tak niezazdroszczę już Mickiewiczowi!.. i ja tam jestem gdzie i on!..— bo gdy on, na włoski i niemiecki, ja wdrapałem się, czyli raczéy wdrapano mnie łaskawie, aż na Parnas francuzki! A czego pewnie i Mickiewicz niedoczeka, — poemat móy, znowu dla większéy jeszcze sławy, napowrot z francuskiego przez Wgo Franciszka Wilkońskiego na polski język przetłumaczony został! —

Kto inny na mojem mieyscu, poprzestałby może już na tém, co dotąd powiedziałem — i spokoynie położyłby się na swych laurach, dla używania snu pełnego roskoszy. — Ale jak każda namiętność, tak i próżność, ma swoje szczęśliwe chwilę, w których poczuwa się do winy. — Ten właśnie przypadek jest ze mną. — Po upłynionych ośmiu latach istnienia mojey Brzytweidy, przyszła mi niedawno bardzo chwalebna chęć, wziąść ją pod surową krytykę, poprawić, i powtórnie ogłosić drukiem, — przydawszy do tego ryciny, wyobrażać mające, na wzór wydań rozmaitych Jlliady i Odyssei, bohatyrów poematu mojego. — Jakoż byłem już na dokończeniu licznych poprawek pieśni trzeciey, — kiedy o to jak piorun, uderza mnie 38my numer Rozmaitości *Gazety Codziennéy*, w których pierwszą pieśń mojey Brzytweidy umieszczoną znalazłem, *naśladowaną z francuskiego....* przez W. Franciszka Wilkońskiego!....

W tak przeto krytycznem położeniu, niepozostaje mi, jak tylko upraszać Szanowney Redakcyi *Gazety Codziennéy*, aby raczyła przynaymniey z dalszém wydaniem dwóch ostatnich pieśni Brzytweidy wstrzymać się łaskawie, dopóki jey poprawnych nienadeślę. Zaprawdę widzę ja dobrze, iż Wielmożny Wilkoński gotów jest naylaskawiey wziąść już na siebie i grube moje usterki w tych dwóch szczególniey pieśniach popełnione; lecz sądzę, że znowu lepiey będzie, czytająca Publiczność, zabawić czemś poprawnem, niż narzucać jey powtornie dzieło niewytrawione, i jak widzę z przedrukowania pierwszéy pieśni, jeszcze gorzey pokaleczone; — które już przed ośmiu laty, może ją w niejednem mieyscu niesmaku nabawiło. (*)

W końcu, rozumiem że Szanowna Redakcya, nie raczy na przyszłość z tak dobrą wiarą dopuszczać podobnego *plagijatorstwa*, które przyznać to sama, raczy, że do wzrostu Literatury, wcale się nieprzyczynia. —

Pewny pomyślnego skutku mey prośby, mam honor zostawać z szczerym szacunkiem dla Szanowney Redakcyi Gazety Codziennéy, tym bardziéy, że ją dziś pod względem pięknéy polszczyzny, za celującą uważam.

K. M.

(*) W podobnym właśnie przypadku jest jedna z gazet polskich która w swoich Rozmaitościach przedrukiwując ciągle inne krajowe, — przez figlarność chłopców drukarskich, zapewne na żart podrobeny, przedrukowała jakiś dziwaczny Rozdział VI do powieści Marysia z Andrychowa pod tytułem: »*Si finis bonus, laudabile totum,*« po którego przeczytaniu, każdy literat i nieliterat, będąc wiadomy poprzednich, mógł sobie łatwo wystawić, że to jest wyraźna pułapka na łatwowierne, a ze szkodą w cudzych spiżarniach lubiące plądrować myszy. — Szanowna ta Gazeta, napróżno podrobiła znowu późniey dodatek; — chcąc się na wzór tonącego uchwycić brzytwy, — lecz ten wybieg już był zapóźny.

Okoliczność ta, nastręcza sprawiedliwą uwagę: że gazety w jednymże języku wychodzące, mogą wprawdzie bez wszelkiego obrzędu, wyjmować jedne z drugich nowości polityczne, — bo ta część dziennikarska, jest wszystkich wspólną własnością; — ale nie tak rzecz się ma z częścią ich literacką. — Z tąd bowiem wylęga się bezwstydne plagiatorstwo, nayszkodliwsze postępowi literatury w każdym kraju. Godziwą przeto byłoby nader rzeczą, aby dzienniki przeymujące z drugich całe kolumny, przynaymniéy dobry przykład z dzisieyszych *Voleurów* zagranicznych brać raczyły, którzy nazwisko złupionych przez siebie towarzyszów, bez wszelkich podstępnych skróceń, sumiennie przytaczać zwykli.